CENA 30 GR.

# BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 21 LISTOPADA 1937 R. Nr. 43 (234)

# W wyniku ankiety

W art. p. I. Kedryna (w tym samym numerze „BPU") znajdujemy analizę ankiety w „Dile" o normalizacji oraz jej porównanie z ankietą w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim" na tle charakteru i zadań obu pism, przeprowadzających ankiety. W tym miejscu spróbujemy zreasumować głosy osób, które wzięły udział w naszej ankiecie oraz wyciągnąć z tego wnioski. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że wśród 14 zabierających głos w ankiecie osób, 11 wypowiedziało się wprost lub ubocznie na rzecz tezy, którą określimy mianem pesymistycznej. *11 głosów wprost lub ubocznie stwierdziło ujemny rozwój wypadków w stosunkach polsko-ukraińskich.*

Przypomnimy naszym czytelnikom najbardziej charakterystyczne i znamienne konstatacje i określenia kierunku rozwoju stosunków polsko - ukraińskich. Oto one:

„Jest wielce znamiennym, że prowadząc zwycięską wojnę z halickimi Ukraińcami w latach 1918 — 1919, Rząd Polski, w przeciwieństwie do swych przeciwników, którzy wysunęli bądź co bądź szeroką koncepcję wewnętrzno-polityczną, nie wystąpił z żadnym programem urządzenia stosunków w kraju po wygranej wojnie...

Ustawa z roku 1922 była właściwie jedyną próbą Rządu, by rozwiązać kwestię polsko-ukraińską w ramach pewnego programu politycznego...

Od roku 1924 Dziennik Ustaw nie notuje żadnych właściwie ustaw czy rozporządzeń, poświęconych rozwiązaniu kwestii polsko-ukraińskiej, jako szerszego zagadnienia. Nie notują ich, co ważniejsze, rządy pomajowe, które od roku 1926 nie zdobyły się nie tylko na żadną koncepcję w rodzaju ustawy z roku 1922, lecz nawet na żaden akt ustawodawczy, który by rozwiązał szereg aktualnych bolączek, np. kwestię ukraińskiego uniwersytetu. Co gorsza, kwestię politycznego stosunku do Ukraińców włączono mechanicznie do zagadnienia walki z opozycją, opierając się na fakcie opozycyjnego stanowiska ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej i zapominając jak różne pobudki kierowały opozycją polską a ukraińską.

Dopiero w roku 1935 pojawiła się na horyzoncie politycznym mgławica pod nazwą normalizacji, która miała stać się początkiem zmiany stosunków polsko-ukraińskich. Jednakże już wkrótce okazało się, iż poza mglistą zasłoną nie kryje się żadna szersza koncepcja polityczna, gdyż jak słusznie zauważył dr Starosolski w swej odpowiedzi na ankietę „Diła", wysunięte przez UNDO doraźnie postulaty koncepcji takiej stanowić nie mogły. I oto na naszych oczach rozwiewa się mgławica normalizacji, odsłaniając próżnię...

Przeciętny obywatel lwowski, który przed wojną w swym mieście nie widział poważniejszych przejawów życia ukraińskiego, nie tylko w r. 1918-19, lecz i znacznie później, skłonny był traktować omawiane zagadnienie wyłącznie pod kątem „inwazji ukraińskiej", która przyszła skądś, z Niemiec czy z Rosji. Po odparciu wojsk ukraińskich za Zbrucz obywatel ten spoczął na laurach „obrony Lwowa", *nie przypuszczając bynajmniej, że te przyczyny wewnętrzno-polityczne, które doprowadziły do krwawej walki, działają w dalszym ciągu".* (Odpowiedź Nr. 4. Nr. 33 „BPU" z br.).

*

„Ale i to jest jeszcze obraz optymistyczny. Ta dyskusja jest rzadkim wyjątkiem. W ogóle, w sprawie ukraińskiej polska opinia publiczna śpi. Budzi się dopiero wówczas, gdy gdzieś ktoś podniesie kwestię: odebrania Polsce Lwowa.

Wówczas podnosi się w prasie wrzask: nie oddamy Lwowa! Polski Lwów! Ani piędzi polskiej ziemi...

Tego rodzaju reakcja, jak nagły wrzask po okresie zupełnej indolencji jest objawem nie tylko niestosownego traktowania sprawy ukraińskiej w Polsce. *Ten wrzask na temat „nieoddania Lwowa" dowodzi wprost głupoty. Zupełnego nieorientowania się w sytuacji. Jeszcze bowiem lat kilkanaście tych stosunków, jakie panują „na kresach", a będziemy musieli oddać nie tylko Lwów.* Żadna siła ludzka nie utrzyma przy Polsce Lwowa. Pod grozą zupełnego zdruzgotania Polski będziemy musieli oddać całą Małopolskę i Wołyń...

Rzecz oczywista, iż i dla problematu mniejszości narodowych w Polsce nie znajdziemy rozwiązania w wielkim stylu dopóty, dopóki całego naszego życia politycznego nie uwolnimy z liszaju liberalno-kapitalistyczno-międzynarodowego, którym nas zarazili usłużni agenci.

Ale i w tych warunkach możemy w dziedzinie rozwiązania tego problematu zrobić bardzo wiele: a przede wszyst-

kim zrealizować pierwszą zasadę polityki rzymskiej i jagiellońskiej — *zaprowadzić znakomitą administrację kraju w najszerzej pojętym zakresie.*

Dziś administracja ogranicza się do działania policji, w dodatku jakiego? Łapania komunistów, zawieszających transparenty 1-majowe. Pilnowania, aby po wsiach białoruskich nie tańczono „lawonichy". Prestige państwa utożsamia się ze strachem przed policją.

A gdy tak policja stara się o prestige państwa, jednocześnie:

Nauczyciel w szkole uprawia propagandę fołksfrontu i nastawia radio na Moskwę. Sekwestrator skarbowy zabiera ciemnemu przedstawicielowi „wchłanianego przez państwowość polską" elementu — ostatnią krowę. Całe wsie na Polesiu żyją pod władzą Żyda (niechaj się zajmie kto, komu wola i ochota, zagadnieniem „kwitków" żydowskich na Polesiu). O dziejach żydowskiej konkurencji z ukraińskim ruchem spółdzielczym w Małopolsce już nie mówię, zbyt znane to sprawy...

Długa byłaby ta lista, lecz jedno z niej wynika: najelementarniejszym nieszczęściem państwowości polskiej na wschodzie i południu Rzeczypospolitej jest okoliczność, że przejawy tej państwowości kłócą się z sobą: policja do Lasa, szkoła do Sasa, skarb jeszcze gdzie indziej i tak dalej.

Jeżeli już nie można zdobyć się na nic więcej, to przede wszystkim i co rychlej należy zmienić stosunki międzyministerialne w województwach południowo-wschodnich. Konieczne staje się wyposażenie wojewodów (czy przysłanie tam jakichś instancyj nadrzędnych) we władzę *najwyższego ośrodka dyspozycji nad wszystkimi instytucjami rządowymi* na terenie województwa. I działalność tych wszystkich instytucyj gospodarczych itd. musi iść jednym torem. Jednym torem, choćby wedle gorszego planu, ale *jednym torem.*

(*Julian Babiński:* „Zrobić chociaż to jedno", Nr. 31, z br.).

*

„Zapytałem staruszka, zresztą niezwykle dzielnego i trzeźwego człowieka, jaki jest jego pogląd na te sprawy. Odpowiedział krótko, ale wymownie: W dzień patrzę na życie, wieczorami czytam powieści historyczne Kaszczenki i Czajkowskiego. Zdaje mi się, że czytając je, widzę najwierniejszą rzeczywistość dzisiejszą. Panie, tu ktoś napisał (pokazał mi 30 numer „Biuletynu") ponure, ale niezwykle trafne zdanie: Idziemy ku nowej chmielnicczyźnie. To straszliwa, lecz świetna synteza!

Nie czytałem jeszcze co piszą w odpowiedziach na ankietę inni, powiem zwięźle co myślę sam. Red. Bączkowski wypowiedział upiorne, ale niesłychanie bliskie realizmu słowa! Źle jest w Polsce z polityką ukraińską, tak źle, jak niemal nigdy przedtem. Nie wiem, czy w ogóle wypada w Polsce mówić o jakiejś *polityce* ukraińskiej, jeśli sam termin *Ukrainiec, ukraiński, narodowość ukraińska* jest nie zawsze znany, a jeśli znany — to świadomie „rutenizowany", ironizowany, zapędzany gdzieś aż w najskrytsze otchłanie „rusińskich chytrych dusz". Polska opinia publiczna jest najniemiłosierniej naciągana na „ukraińskie rebelie" przez cały zgrany zespół organów prasowych, będących trybuną *największych pomniejszycieli Rzeczypospolitej,* krzykaczy, karierowiczów, tępaków duchowych, ślepców politycznych, nakręcających koniunkturę na zmyślonych i fałszowanych, często kryminalnych „rewelacjach". „Kresy", zamieszkałe przez największą mniejszość, zdążyły już wyrobić swój własny sposób reakcji na tę nagonkę. *Śmieją się z niej i zaciskają pięści.* Zresztą, np. na Wołyniu, Ukraińcy czytają *więcej polskiej prasy, niż ukraińskiej.* Nie dlatego bynajmniej, że ukraińska gazeta gdzieś — jak tam mówią — ginie po drodze, ale dlatego, że ukraińska prasa „nie o wszystkim pisze" Dlaczego? Dlatego, że „*polska gazeta lepiej pisze o Ukrainie i o tym, co się szykuje*"... (Autentyczna odpowiedź chłopa spod Łucka!).

Osobiście widziałem, jak na jarmarku w Lubaczowie kulawy żydek wysprzedał w oka mgnieniu całą kupę gazet warszawskich i krakowskich z zamieszczonym in ekstenso falsyfikatem posła Żyborskiego. Każdy chłop chował łapczywie egzemplarz gazety „pod kabat".

(*R. Huczwanowycz:* „Ponura ale niezwykle trafna konstatacja", Nr 33 z b. r.

*

„Szalejąca obecnie w naszym zdezorientowanym społeczeństwie dekompozycja i agresja wobec obcych i Ukraińców i pół-Ukraińców i Rusinów (bo tacy niewątpliwie istnieją) połączy je w jedną, mniej czy więcej zwartą grupę. Akcja bojówkarska, w rodzaju ostatniego bicia szyb we lwowskich instytucjach ukraińskich, będzie tu ostatecznym argumentem celowości tej konsolidacji, propagowanej już żywo przez prasę i organizacje ukraińskie. Nasze rozbicie i samowolne wytwarzanie kilku frontów wewnętrznych nie pozwoli na jednolitą ingerencję z naszej strony, o pacyfikacji nie może być mowy, bo nie ma do niej powodów, w rezultacie: ratując krzykiem nasz „ginący" stan posiadania — będziemy musieli pójść na utsępstwa z Ukraińcami, którzy potrafią do tej pory — jak się zdaje — wytworzyć jednolity front.

(Opowiedź A. Sawickiego w Nr 41 z b. r.

*

W obecnej chwili my, Ukraińcy, coraz bardziej stajemy się w Polsce już nie przedmiotem, ale ofiarą sprytnej akcji szowinistycznej ze strony nielicznego grona zbankrutowanych polityków endeckich, którzy hasłami demagogicznymi i stosowaniem starej metody: ten wygląda na zwycięzcę, kto daje sensację — oddziaływują na wielkie masy nieorientującego się społeczeństwa polskiego, a przede wszystkim młodzież pcha je na nas „hajdamaków", „zamachowców", „rewolucjonistów", „komunistów".

Chcąc zilustrować, jaki skutek miała akcja prowadzona rzekomo dla dobra polskości na „kresach", pozwolę sobie wziąć za przykład siebie samego. Jestem abiturientem polskiego gimnazjum, gdzie nawet religii prawosławnej uczono mnie po polsku.

Pamiętam — jeszcze w 4-ej gimnazjalnej nie uważałem się za Ukraińca. Byłem ot, po prostu, „prawosławny" i pod poduszką trzymałem stary tom Szewczenki. Ale życie mnie uświadomiło. Rzucono mi raz w twarz słowo: „wywrotowiec" „hajdamaka ukraiński", potem nazwano „komunistą". Byłem pozornie obojętny, ale w duszy mi wrzało. Nauczyłem się poprawnie pisać po ukraińsku (stary ojciec pomógł tyle, ile sam umiał, resztę zrobiłem sam), potem wydobyłem skądś historię Ukrainy, zacząłem czytać „kurier" krakowski — stamtąd wystudiowałem wszystkie nazwiska „hajdamaków" i „prowodyrów" placówek ukraińskich. Zdałem maturę już jako 100% Ukrainiec i, przyznam się, zawdzięczałem to „kurierom" i kolegom — endekom. Ale to było ze siedem lat temu i to przytoczyłem jako przykład, który znam najlepiej. A chciałem tylko powiedzieć, że obecny kurs antyukraiński nie ogarniający, lecz wmawiany sztucznie w społeczeństwo polskie, aktywizuje tylko nasze bierne masy chłopskie i robotnicze.

(*Student matematyk:* „Z chaosu nie rodzi się czyn konstruktywny", Nr 39 z b. r.)

*

„Chmielniczczyzna była jednym z pierwszych kroków do upadku Rzeczypospolitej, ale pozostawiła nam przynajmniej... Trylogię. Trylogia znowu, kto wie, czy nie urodziła... 6 sierpnia 1914 r.

Ale teraz jest gorzej.

O ile wtedy przeciw siłom Rzeczypospolitej, która reprezentowała bądź co bądź i duchową i techniczną kulturę Zachodu, szła masa przede wszystkim ciemnej czerni i Kozactwa, o tyle teraz, kto wie, czy na terenie naszych południowo-wschodnich województw role już się nie odwróciły właśnie na tej *kulturalnej* płaszczyźnie.

Pamiętajmy, że decyduje tu kultura mas a nie kultura szczytów...

Dziś tamtejszy Ukrainiec, to już nie „durny chłop” z „jaśniepańskich” czasów. To co najmniej Poznańczyk wschodu.

Weźmy choćby taki wyznacznik: dziś są wsie, całe regiony wsi ukraińskich, całkowicie wyczyszczone z żydów. Bez pomocy administracji, bez mordobicia, ale z pełnym rezultatem. Za parę lat w tamtych województwach znajdziemy żydów tylko w polskich wsiach.

Inny wyznacznik, jakże wysokiej miary: Ukraińcy masowo przestają używać alkoholu. Na chrzcinach, weselach itp. na środku stołu biesiadnego widnieje ozdobna winietka z napisem: „Towarzystwo „Proświta” kwituje odbiór *n* złotych od p. *x.*, urządzającego niniejsze przyjęcie”. Ten zwyczaj rozprzestrzenia się w silnym tempie. A przecież to nie fraszka! Toż *to wojna wydana nałogowi*, uświęconemu przez ceremoniał odwieczny. To rewolucja obyczaju — u chłopa-konserwatysty!

Trzeci wyznacznik znajdziemy na poczcie: kiedy jedna gazeta i to przeważnie sensacyjna lub polityczna, wypada aż na kilkudziesięciu tamtejszych polskich chłopów, to u Ukraińców wypadnie w wielu wsiach jedna na jednego gospodarza.A będzie to przede wszystkim gazeta rolnicza, pasiecznicza itp. zawodowa...

Sądzę, że do nowej chmielniczczyzny nie przyjdzie. *Będzie gorzej.*

Drugiej naszej klęski już drugi Sienkiewicz nie opisze, bo w tej klęsce nawet romantyzmu zbraknie. Oni nam przecież tylko weksle zaprotestują! Co tu poradzi Wołodyjowski?

Po cóż mi pytać, jakie będą polityczne konsekwencje tej klęski. Czyż forma ich — jaką by nie była — wróżyć nam może co innego? Twierdzę, że strona ukraińska idzie do rozprawy w stylu zupełnie innym od stylu Chmielnickiego. A czy styl naszej strony jest przynajmniej taki, jaki był ongiś?

U nas również jest zmiana: żołnierzy zluzowali *pieniacze i kauzyperdy!* Ci pieniacze i te kauzyperdy krzyczą: „My im pokażemy!” Tymczasem przeciwnie: to oni nam pokażą we właściwym czasie — nasze weksle zaprotestowane.

Nie krzyczmy więc, a nauczmy się tak jak oni PRACOWAĆ! Bo nie taki czy inny rząd jest w stanie spetryfikować sytuację. Takie czy inne bowiem normy tej petryfikacji rozsadzić może nawet mniejszość każdego ze społeczeństw.

Istnieje *prestige* zawieszenia broni i pokoju.

Wystarczy jeden strzał, aby stały się one fikcją, bo każdy Ukrainiec czy Polak może słusznie się obawiać, że następny strzał będzie równie niespodziewany a wycelowany akurat właśnie w niego.

Każdą normalizację stosunków należy rozpoczynać od dołu, a musi to być normalizacja istotnych walorów, a nie pustego wrzasku.

*Uspokójmy się raz nareszcie. Zacznijmy tak p r a c o w a ć,* jak pracują oni, co mówię — nie tak tylko, ale *forsowniej*, bo oni, przez taką pracę, zajęli już dużo nowych pozycyj.

Inaczej czeka nas nie żałoba zwyciężonych, lecz kompromitacja bankrutów.

*(Fr. Pyszkowski.* Odpowiedź Nr 9 w Nr 36 z b. r.)

*

„Ostateczna odpowiedź wypadnie mniej więcej tak: jeśli Polacy (nie rząd, cały naród!) nie zrozumieją tej prostej prawdy, że losy Ukrainy i Polski historia splotła w nierozerwalny sposób (genialne powiedzenie Szewczenki: Polska upadła i was przygniotła — można by z powodzeniem odwrócić) i pójdą na lep naiwnego pseudorealizmu „endeków”, przegramy po raz drugi nasze szanse na wschodzie Europy, jak już raz przegraliśmy w walce z rosnącym imperializmem moskiewskim i nie utrzymamy się nie tylko w Dubnie, czy Ostrogu, ale i w Tarnopolu i Lwowie. Dzisiejsza polityka chowania głowy w piasek i usypiania samych siebie urojonymi bajeczkami, prowadzi siedmiomilowymi krokami do katastrofy, którą Włodzimierz Bączkowski określił, jako nową chmielniczczyznę.

*(J. Łobodowski:* „Od bezmyślności do katastrofy ”, Nr 34 z b. r.)

*

„Idziemy ku nowej chmielniczczyźnie” — alarmuje p. W. Bączkowski. „Via Moskwa!” — dodaje inny ankietowicz, p. J. Babiński. Nie idziemy do chmielniczczyzny, lecz już przyszliśmy. Cmielniczczyzna dojrzała. Inna, głębsza — nie walka o posmaku awanturniczo-klasowym, lecz bój o ideały czysto narodowe, o prawa, jakie doba ruchów nacjokratycznych podyktowała. Rozgrywają się nowoczesne Pilawce, Korsunie, Żółte Wody. Bezkrwawo, lub mało krwawo się narazie rozgrywają, lecz skutki ich są doniośliejsze niż tamte, dawne. Może już dziś decyduje się dylemat coś w rodzaju: Perejasław czy Hadziacz. A my spokojnie czekamy na krwawą rozgrywkę. Przyjdzie i taka — jak tak dalej pójdzie — niech tylko Chmielnicki się znajdzie. Ale już wtedy powyższy dylemat będzie rozstrzygnięty przed walką. Na korzyść... nie naszą.

Chmielniczczyzna idzie via Moskwa? Nie, proszę pana, via Polska. Via Moskwa narazie idzie nowoczesny Szela, idzie zgnilizna w nasze, polskie, życie — kroki chmielniczczyzny Moskwa tylko przyśpiesza, ułatwia. Sami, własną ręką, tworzymy chmielniczczyznę i po staremu przegrywamy. I zawsze przegrywać będziemy, dopóki w tym zjawisku nie partnera, lecz wroga mieć będziemy.

Wróg, czy partner? — od tego zależy nasza sytuacja na wschodzie, a może i los naszego kraju. Wróg czy partner? — to dylemat, który obciąża nas, *tylko i wyłącznie nas Polaków*, straszliwą odpowiedzialnością.

*(F. Zahora:* „Odpowiedzialność ciąży na nas”, Nr 34 z b. r.)

*

„Obecna sytuacja na kresach kroczy w następujących kierunkach: 1) masy ukraińskie ulegają zdecydowanej radykalizacji, b) wzrasta bezbożnictwo, zmniejsza się uczęszczanie do spowiedzi wśród katolików greckich, sekciarstwo socjalno-buntarskie wśród prawosławnych, c) wzrost nacjonalizmu antypolskiego, d) wymieniona już degradacja stosunków politycznych polsko-ukraińskich prawie wyłącznie do zagadnień stanu posiadania jednej i drugiej strony.

Co to nam przypomina i o czym to świadczy? Świadczy o obniżeniu kultury społecznej kresów, które degradują się politycznie i społecznie, *automatycznie i naturalnym biegiem*

*rzeczy stają się bliższymi swego prawzoru wszechruskiego i wschodniego*, stają się łatwiejsze dla przenikania wpływów wschodnich, odsuwają zachodnio-europejską granicę kultury polskiej na linię etnograficzno-historyczną, przesuwają granicę duchową Rosji na linię Bugu, Sanu, nawet na zachodnie krańce Łemków, Podlasia i Chełmszczyzny. *Przypomina to nam dobę przed B. Chmielnickim*, gdy to również rutenizm, czy ówczesny ukrainizm, degradowany przez błędy polityki kresowej Polski, oderwał się od Zachodu, od kultury państwowej polskiej (która stała się macoszą dla niego), począł natomiast szukać opieki na Wschodzie, a Wschód z tą opieką natychmiast się zgłosił i w konsekwencji doprowadził nas do pierwszych straszliwych klęsk, po których autorytet Polski, wielkiej Polski Jagiellonów, już nigdy — aż do zupełnego upadku — nie odrodził się.

Reasumując i pragnąc w jednym zdaniu ująć rozwój naszych współczesnych stosunków polsko-ukraińskich, stwierdzić musimu, iż zbliżamy się do nowej, współczesnej chmielnicczyzny, czyli straszliwej klęski naszej idei państwowej na kresach. *Nad kresami zawisł cień nowego Chmielnickiego. Z tą tylko różnicą, że nie będzie to człowiek z owej dawnej państwowej, zachodniej szkoły polskiej, mąż typu hetmana Bohdana, lecz będzie to karzeł typu Panejki, były minister Zach. Ukr. Rep. Ludowej, rusofil, który bez bohdanowej walki i wewnętrznego sprzeciwu pójdzie pod skrzydła rosyjskie.*

Czy to leży w interesach narodów ukraińskiego i polskiego? Rozumie dziś każdy, że nie. *I to zrozumienie jest jedyną zdobyczą czasów nowych, czasów powojennych, zdobyczą XX wieku.* Z tego jeno zrozumienia, niczym z miotanej na falach oceanu głupoty łódeczki rozumu — wyjść winna zacięta walka wszystkich świadomych wzajemnie nam grożącego niebezpieczeństwa, walka z ajenturami w naszym życiu i w naszych wzajemnych stosunkach, walka o otwarte i szczere załatwienie naszych wzajemnych spraw, wyrzucenie poza nawias naszego życia krętaczy, głupców, machiawelizmu prowincjonalnych mężów stanu, napuszonych błaznów z różowymi królikami w pustych głowach. Zbliża się najbardziej ostatni czas dla zorganizowania się i sprostania idącej nawale samobójczej głupoty i dzikiego pola. Chwila, po której zjawisko nowej chmielnicczyzny może przyjść już całkowicie i nieodwołalnie.

(*W. Bączkowski:* „Idziemy do nowej chmielnicczyzny", Nr. 30 z b. r.)

Mniej przekonywujące są głosy optymistyczne. P. Jan Motor w Nr 33 „BPU" na podstawie ustępu z powieści Anny i Jerzego Kowalskich „*Gruce*" twierdzi, że „konflikt polsko-ukraiński jest sercowy — takie konflikty życiu nie zagrażają i są... uleczalne". P. Janusz Kawecki w Nr 41 p. t. „Nie dążymy do nowej chmielnicczyzny" używa w stosunku do Ukraińców nazwy Rusin i omawia sprawę konfliktu w kategoriach zjawisk uczuciowych: nienawiści i problemu ugody, mówiąc o Ukraińcach iż „niemal jedni krwią z nami". Nie potrzeba dodawać, że nic tak nie podnieca antypolsko Ukraińców i nie oddala wskutek tego od Polski, jak podchodzenie do nich z tym kompleksem ideowym, który gubiąc się w nominaliźmie, używa w stosunku do Ukraińców nazwy Rusin i częściowo lub całkowicie mówi o wspólnocie krwi.

Na zanotowanie zasługuje również oryginalne stanowisko p. S. Ciechomskiego w Nr 31 „BPU", który twierdzenie swe, iż nie idziemy do nowej chmielnicczyzny opiera na następującym wywodzie: „Po to by powstał nowy Chmielnicki, potrzeba by było i wielkiej siły i wielkiej rozpaczy. Czy na te rzeczy zdolni są dzisiaj Ukraińcy?".

---

Względy tzw. wychowawcze oraz taktyczne nakazywałyby zbycie całej ankiety szeregiem ogólników zakończonych paru zdaniami o zbieżności interesów polsko - ukraińskich. Przypominałoby to napuszony optymizm niektórych akademij, z reguły przechodzących do porządku nad wszystkim cokolwiek mogłoby zakłócić spokój i uroczysty przebieg przemówień. Odpowiadałoby to wszystkim tym, którzy smutną rzeczywistość pragną rozpatrywać przez okulary własnego zadowolenia, odpowiadałoby to również czcicielom banału, zapytującym z podziwu godną naiwnością: „w jakim celu piszemy o naszych niepowodzeniach w polityce kresowej, czy nie w polskim interesie leży raczej przemilczanie tego stanu rzeczy?" Są w Polsce ludzie niejednokrotnie obdarzeni dużymi możliwościami zdziałania wiele dobrego i złego, dla których alarmowanie o tlejących fundamentach kresowych Rzplitej jest błędem, są ludzie dla których wskazywanie na chmury dymu, wydostające się tu i ówdzie spod oficjalnych dekoracji słynnego kompleksu „byczo jest" — jest nietaktem politycznym.

Nie pojmujemy tego rozumowania, nie uznamy zasady, iż *jakoś tam będzie*, wskazywać będziemy na wszystko, co uznamy za zjawisko osłabiające państwo, za tworzące fronty wewnętrzne w obliczu narastania wielkiego frontu zewnętrznego, wskazywać będziemy na wszystko, co w ten czy inny sposób degraduje Rzeczpospolitę Polską. Do takich zaś rzeczy zaliczamy konflikt polskiej idei państwowej z kresami wschodnimi, szczególnie groźny na odcinku ukraińskim. Wiemy bowiem, że konflikt ten jest pomostem czecho-sowieckim, że jest warunkiem sowieckiego manewru, oddzielającego Rumunię od Polski, jest zagrożeniem od Wschodu powstającego Okręgu Centralnego, warunkiem zniszczenia w czasie wojny Zagłębia naftowego. Wiemy, że konflikt polsko - ukraiński, to zarazem zapowiedź fiasco naszych planów *place d'armowych* na kresach i zniweczenie naszych planów obronno-prometeuszowskich na Ukrainie Naddnieprzańskiej. Wiemy również jakim podarkiem dla dywersji sowieckiej jest trwanie tego konfliktu i jego pogłębianie się...

Znaczenie wniosków, płynących z ankiety, polega właśnie na tym, że jeszcze raz, na tle wypowiedzi grona ludzi z „BPU" — poza 3 wyjątkami — mamy możność sprawdzenia, czy istotnie nie popełniamy błędu określając rozwój wypadków w dziedzinie stosunków polsko - ukraińskich za ujemny dla naszej racji stanu? Ankieta udzieliła nam odpowiedzi *twierdzącej.* Przy czym podkreślić należy, iż nikt z biorących udział w ankiecie nie używał łatwych i popularnych argumentów na temat trudnego do udowodnienia kurczenia się polskiego *materialnego* stanu posiadania.

Rzecz oczywista, że w tym miejscu nie będziemy twierdzić, iż ujemny rozwój wypadków w dziedzinie stosunków polsko - ukraińskich doprowadzi nas akurat do jakiejś nowej chmielnicczyzny, do nowej żakierii typu Napierskiego (refleks anarchii w stosunkach polsko ukraińskich!), do wojny wschodniej i do nowego najazdu teutonów dla odmiany bardziej

południowych. Reasumując wynik ankiety, nie chcemy twierdzić, że idziemy właśnie do powtórzenia dziejów lat 1648 — 1655, gdy to Rzeczpospolita przeżywa swój *de facto* pierwszy, krótkotrwały co prawda, rozbiór w dobie potopu szwedzkiego. Sądzimy, że twierdzenia na temat tego, jaki będzie końcowy etap bieżącego rozwoju wypadków, należy do sfery przypuszczeń mniej lub więcej realnych, my zaś dążymy do stwierdzań możliwie obiektywnych.

Stąd też *twierdzenia, jakie — naszym zdaniem — pozwala wyciągnąć ankieta, sformułujemy w sposób bardziej umiarkowany, odnosząc to sformułowanie do dnia dzisiejszego i podkreślając jeno ujemny rozwój stosunków polsko - ukraińskich, zmierzających do spotęgowania wrogich nastrojów ludności ukraińskiej w Polsce do Polski i narodu polskiego.*

Ankieta nasza została ogłoszona w dn. 22 sierpnia b.r. Od chwili jej rozpoczęcia minęło trzy miesiące. Czy rozwój wypadków w okresie ubiegłego kwartału potwierdzi nam nasz „pesymistyczny" wniosek? Odpowiedź wypadnie twierdząco. W okresie trwania ankiety zaszło szereg wypadków: czytaliśmy pewne odezwy w związku z ostatnimi rozruchami chłopskimi, zdumiewające nas polityczną krótkowzrocznością, mamy do zanotowania fakt niesłychanego zradykalizowania chłopstwa polskiego właśnie na południowym wschodzie i w pogranicznej Małopolsce Zachodniej, notujemy objawy zupełnego rozchełstania i politycznego zidiocenia pewnych polskich kół kresowych, pragnących rozpętać jawną wojnę polsko - ukraińską w Polsce. Nie wiemy, oczywiście, jaki tu jest udział świadomej inspiracji ajentur obcych i ile samobójczej głupoty jakichś kresowo-polskich odpowiedników ukraińskiego hajdamactwa. Stwierdzamy również fakt narastania w opinii mniejszości polskich poczucia wspólnego frontu i wspólnej racji w walce z Polską. Te i wiele innych faktów mówią wyraźnie dla wszystkich chcących odważnie spojrzeć prawdzie w oczy, że ujemny rozwój stosunków polsko - ukraińskich i potęgowanie się nastrojów antypolskich, nie tylko nie zostało osłabione, lecz zyskało na sile m.in. dzięki potęgującym się nastrojom pseudo - ofensywnym i „odwetowym" ze strony kresowego społeczeństwa polskiego. Te nastroje wspaniale dopasowują się do analogicznej postawy społeczeństwa ukraińskiego, dla którego głównym motorem aktywizmu politycznego jest walka o zwiększenie własnego stanu posiadania i walka ze wszelkimi objawami urojonego lub faktycznego zwiększania się polskiego stanu posiadania na kresach.

Nie potrzebujemy oczywiście dodawać w czyim interesie taki stan rzeczy leży. Rozumiemy bowiem, że kasztany z ognia walki polsko - ukraińskiej wyciąga i wyciągać będzie — ktoś trzeci — Rosja. Nie potrzebujemy również dodawać, jak pilną rzeczą jest rozpoczęcie wytężonej wielkiej na miarę budowy Gdyni lub Centr. Okręgu Przemysłowego — pracy nad przebudową stosunków kresowych.

Raz jeszcze podkreślamy, że *jesteśmy na złej drodze w naszej polityce ukraińskiej.* Idziemy w kierunku, który nas osłabia i degraduje, ułatwiamy sytuację naszym dziejowym wrogom. Czasu na ocknienie się i rozpoczęcie już nie naprawy, lecz przebudowy jest mało i coraz mniej.

---

Iwan Kedryn

# Dwie ankiety

Prawie równocześnie dwa pisma w Polsce ogłosiły i przeprowadziły ankietę na temat stosunków polsko-ukraińskich. Obydwie ankiety miały dużo wspólnego i dużo — odrębnego. Obydwie opierały się na tych samych, wzgl. bardzo zbliżonych przesłankach myślowych, obydwie jednak ogromnie się różniły i swym charakterem, i znaczeniem politycznym, i — skutkami.

Zupełnie naturalnie i słusznie: wszak „Diło" jest czołowym, od przeszło pół wieku prym w opinii ukraińskiej dzierżącym organem prasowym, jest dziennikiem o dużej poczytności, nie tylko wyrażającym poglądy społeczeństwa, wyczuwane przez każde pismo codzienne, lecz i formułującym nowe myśli, nowe prądy, czasami, jak później historia wykazuje, efemeryczne, częstokroć jednak o charakterze zarówno dla ukraińskiej myśli politycznej, jak też dla układu realnych wewnętrznych sił ukraińskich decydującym. Dlatego też każda jego ankieta na pewien ostro-aktualny problem polityczny musi sama przez się posiadać charakter *akcji politycznej* o konkretnych celach nie tylko prasowych, lecz i politycznych. Przy największej rozpiętości tematyki, jako też wolności słowa dyskutantów, ankieta takiego „reprezentacyjnego" pisma musi obciążać hipotekę Redakcji i tej grupy politycznej, która się wokół niej skupia, innymi słowy, najszczerzej pojęty cel dziennikarsko-informacyjny musi mimowoli ustępować miejsca wydarzeniu politycznemu.

Natomiast „Biuletyn Polsko-Ukraiński", to czasopismo, które od bieżących spraw politycznych stoi raczej dalej i które zajmuje się nie aktualiami politycznymi, lecz problemami. Problem polsko-ukraiński oznacza dla „Diła", zarówno jak i dla „Biuletynu", pewne ustalone już drogi wyjściowe, pewne znane już wszystkim zasadnicze podejście (oczywiście: o tyle różne i jedno od drugiego odrębne, o ile „Diło" jest organem ukraińskim, zaś „BPU" — polskim!). Jednakże dla „Diła" problem polsko-ukraiński mieści się już w ramach pewnych formuł politycznych, pewnych tez programowych, dla „Biuletynu" natomiast zawsze stanowi płaszczyznę szerokich dyskusyj.

Chociaż więc i „Diło" i „Biuletyn" ogłosiły swą ankietę, zresztą najzupełniej od siebie niezależnie, tak, jak i niezależne od siebie wzajemnie są obydwa te pisma, w głębokim przeświadczeniu, że „jest źle", że może ankieta prasowa przyczyni się do uświadomienia szerszej masy ludzkiej, nieczułej na rzeczywistość — to jednak „Diło" wyszło z konkretnego wydarzenia politycznego — „normalizacji" — i utrzymywało ankietę w granicach pięciu konkretnie sformułowanych pytań redakcyjnych. „Biuletyn" zaś nie brał pod uwagę żadnych konkretnych wydarzeń z aktualnej rzeczywistości politycznej, a zadając jedno tylko pytanie: „Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko-ukraińskich", dawał najszersze możliwości wypowiadania się, od dygresyj w cza-

sy Chmielnickiego począwszy, a na przykładach z istniejących stosunków na wyższych uczelniach polskich kończąc.

Formalnie biorąc, rzecz przedstawia się następująco:

„Diło” ogłosiło ankietę „o dwuletnich wynikach tzw. normailzacji” w dniu 11 lipca br. i prowadziło ją do drugiej połowy września, umieszczając razem 16 głosów różnych działaczy i polityków ukraińskich, w tej liczbie — ostatni głos (posła W. Kuźmowicza) ujęty został w cyklu czterech dużych artykułów. Po ankiecie Redakcja „Diła” od siebie zamieściła cykl artykułów pt. „Bilans ankiety”, formułując swój własny pogląd na samą zasadę zmiany taktyki ukraińskiej, która zaszła w maju r. 1935, na dotychczasowe wyniki „normalizacji” i obecny stan stosunków polsko-ukraińskich, na efekt „normalizacji” w stosunkach wewnętrzno-ukraińskich, na przebieg polityki ukraińskiej w ciągu ostatnich dwóch lat i na dalszy rozwój wypadków politycznych, oraz „zadania, stojące przed ukraińskim obozem narodowo-politycznym”. W ten sposób „Diło” przeprowadziło krytykę polskiej polityki narodowościowej w okresie ostatnich 2½ lat, podało charakterystykę stosunków polsko-ukraińskich i wewnętrzno-ukraińskich, krytykę obecnego kierownictwa UNDO z wyszczególnieniem szeregu konkretnych zarzutów, oraz przejrzyście wskazało na pewne zalecenia co do taktyki ukraińskiej w najbliższej przyszłości. Ponieważ w ankiecie „Diła” nie zabrał głosu nikt, kto by wystąpił w obronie wyników „normalizacji” i nikt z obecnych faktycznych i oficjalnych przewódców ukraińskich, z których imionami okres „normalizacji” jest związany, z drugiej zaś strony wzięli w ankiecie udział poważni działacze społeczni i polityczni, w tej liczbie kilku członków CK UNDO i dwaj posłowie, fakt ten musiał mieć pewną swą wymowę polityczną, tym głośniejszą, że „Diło” początkowo, w r. 1935, przeprowadziło całą kampanię za koniecznością zmiany taktyki politycznej UNDO, „normalizację” w jej samych początkach popierało, obecnie zaś również argumentów zasadniczych, które w roku 1935 zmianę taktyki politycznej UNDO podyktowały, nie wyparło się. W ten sposób każdy, kto by chciał zorientować się, jaki jest punkt widzenia tak miarodajnego ukraińskiego organu prasowego, jak „Diło”, na obecne stosunki polsko-ukraińskie, na wewnętrzny układ sił ukraińskich i najbliższe możliwości, musiałby ankietę „Diła” przestudiować: nic więc dziwnego, że wywołała ona ogromne poruszenie i w społeczeństwie ukraińskim, i w tych kołach polskich, dla których nastroje polityczne i ich ewentualne reperkusje w dziedzinie pewnych konkretnych zmian na odcinku ukraińskim — nie mogą być obojętne. Ankieta „Biuletynu P.-U.”, ogłoszona 22 sierpnia br., dała po dzień 7 listopada 14 głosów, w tym 3 ukraińskie. Dała szereg pierwszorzędnych artykułów z punktu widzenia publicystycznego i szereg pierwszorzędnych myśli. Łamy warszawskiego pisma polskiego dały uczestnikom-Polakom daleko większe możliwości do szczerości i wypowiedzenia wszystkiego, co im „na wątrobie” ciążyło. Odważne paralele historyczne, odważne ukazywanie groźnego memento klęsk wojskowych i politycznych Polski historycznej w wiekach XVII i XVIII — to novum w publicystyce polskiej. Usłyszeliśmy też bodaj że po raz pierwszy głosy spośród polskiej młodzieży akademickiej, piętnujące płaską demagogię endeków i prymitywizm pisemek pięciogroszowych, orientujących się w sprawach narodowościowych według busoli nastrojów ulicznych, pozostających z kolei pod przemożnym wpływem „IKC”. Kto więc chciałby zapoznać się z „BPU”, jako pismem, posiadającym swój niezależny pogląd na rzeczywistość polsko-ukraińską oraz jej szalone błędy i wagę, ten nie może ankiety owej pominąć. Pokazała ona wprawdzie, że „BPU” nie jest obozem politycznym, skupiającym wybitne osobistości z wpływowego świata politycznego — lecz również pokazała, że zasięg czytelników i wpływów tego pisma staje się coraz większy i to właśnie tam, dokąd dotychczas kwestia polsko-ukraińska nie miała dostępu. Wszak ankieta „BPU” wprowadziła na łamy szpalt szereg nazwisk nawet nam, zawodowcom, którzy z obowiązku zawodowego prowadzą niejako „ewidencję” „ukrainistów”, nieznanych — nazwisk, które od razu przedstawiły się wypowiedzeniem szeregu interesujących uwag. Oczywiście, wśród kilkunastu artykułów zawsze są artykuły mocniejsze i słabsze, cenniejsze i pospolitsze, takie, pod którymi można by się podpisać i takie, które merytorycznie (o formę nie chodzi) wywołują poważne zastrzeżenia. Lecz, zdaje mi się, nie na fajerwerkach publicystycznych w danym wypadku Redakcji „Biuletynu P. - U.” zależało, lecz na *popularyzacji samego problemu polsko-ukraińskiego* wśród polskich rzesz czytelniczych i polskich sfer miarodajnych, które — jak się wyraził niedawno lwowski „Wiek Nowy” — zaczęły partzeć na kwestię polsko-ukraińską, jako na problem z „poza nawiasu”.

Ankieta „Diła” cel swój częściowo już osiągnęła. Wysunęła kwestię konieczności rewizji pewnych dróg i metod w dziedzinie taktyki politycznej, obudziła z letargu myślowego pewne sfery inteligencji ukraińskiej, które apatycznie przypatrywały się biegowi wydarzeń, zaktualizowała hasło wewnętrznej *konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego* — najpopularniejsze dziś hasło ukraińskie — i ułatwia mu niełatwą drogę do niewątpliwego, zapewne rychłego już zwycięstwa.

Czy ankieta „BPU” swój cel — spopularyzowania problemu — osiągnęła, o tym trudno jest mówić, ponieważ takich rzeczy gołym okiem nie widać. Ankieta „BPU” nie była jednakże czymś oderwanym od działalności tego pisma: przeciwnie, *bezpośredni cel ankiety przyświeca wszak pismu temu stale, bez przerwy, od początku istnienia jego aż po dzień dzisiejszy*. I na tej drodze misyjnej „Biuletynu B.-U.” ankieta ostatnia jest tylko jednym ze słupów granicznych, odmierzających szlak trudnej i żmudnej wędrówki polskiej myśli politycznej. Ciernisty szlak.

Józef Łobodowski

# Nieodpowiedzialne pomysły

W miesięczniku „Awangarda Państwa Narodowego” (nr. 10 - 11, październik — listopad 1937 r.) ukazał się arytkuł Bolesława Podhorskiego p. t. „O uczciwość w polityce kresowej na Wołyniu”. Autor usiłuje udowodnić, że polityka prowadzona przez administrację państwową na Wołyniu jest z gruntu błędna, w stosunku do ludności miejscowej niesprawiedliwa i nie budząca szacunku, wreszcie szkodliwa z punktu widzenia polskiej racji stanu i bezprawnie osłaniająca się imieniem Piłsudskiego, którego ideowego spadku w żadnym wypadku nie reprezentuje. Na tle takich krytycznych roz-

ważań snuje autor własne koncepcje, dotyczące kwestii ukraińskiej na Wołyniu ze sprawą agrarną na czele. Artykuł niniejszy nie zamierza kruszyć kopii w obronie polityki prowadzonej aktualnie na Wołyniu, nie zamierza z tej prostej racji, że, bez względu na to co byśmy o niej powiedzieli, zarzuty p. Podhorskiego dyskwalifikują się same przez się. Dlaczego, zaraz to zobaczymy.

Jak już wiemy, autor występuje, jako zdecydowany piłsudczyk, koncepcje zaś swoje przedstawia tak, że niezorientowany czytelnik odnosi wrażenie, jakoby właśnie one leżały na linii kontynuacyjnej polityki Piłsudskiego. Artykuł zaczyna się od cytaty z przemówienia Marszałka, Jego też autorytet jest kilkakrotnie przyzywany ku pomocy przez autora. To zobowiązuje! Dlatego też skłonny jestem do stosowania wobec całego elaboratu surowszych wymagań, niż w jakimkolwiek innym wypadku.

Po raz pierwszy zaczynamy domyślać się z jakiego to pokroju ideologią będziemy mieli do czynienia z chwilą, gdy dowiadujemy się od autora, że na Wołyniu uświadomionej narodowo ludności prawie nie ma, ukrainizacja zaś, czyniąca stałe zresztą postępy, jest zjawiskiem sztucznym. Stąd wysnuwa autor wniosek, że państwo polskie ma pełne prawo do uświadamiania „narodowo polskiego tych swoich obywateli, którzy jeszcze w żadnym kierunku nie są narodowościowo uświadomieni". Pomijam niesłuszne zdanie, że na Wołyniu ludność jest zupełnie narodowo nieuświadomiona, choć już to jedno stwierdzenie, obalając podstawę wyjściową rozumowania autora, tym samem przekreśla i dyskwalifikuje jego wnioski. Cóż jednak począć z owym wnioskiem właśnie? Pan Podhorski nie rozumie widocznie, że brak pełnego uświadomienia narodowego nie daje bynajmniej prawa drugiej narodowości do stosowania polityki narzucającej gwałtem narodową orientację. Uświadomienie narodowe to nie tylko kwestia mocnego poczucia plemiennego, pozostaje przecie jeszcze taka drobnostka, jak język. Cóż na to, proszę panów, poradzić, że ten wołyński „tutejszy", prawosławny, rusin, czy jak go tam jeszcze uważacie za wskazane nazwać, posługuje się zupełnie wyraźnie mową ukraińską i nie ma chęci z niej rezygnować. Niech pan Podhorski usunie tę drobną przeszkodę, a wtedy pogadamy! Stanowczo publicyści pewnego typu za krótko siedzieli w szkole i niewiele korzystali na lekcjach historii. A teraz skutki! Wiemy dobrze, że odrębność językowa wielokrotnie ratowała narody od zagłady, wiemy to zresztą na naszym własnym polskim przykładzie. Ślązak na początku XIX wieku, Kaszubi przed niewielu laty, nie byli elementem narodowo uświadomionym w całej pełni; jeśli przetrwali nawałnicę niemiecką i wrócili do Polski, zawdzięczają to przede wszystkim swojej mowie. Jeśli na Mazurach pruskich kołacze się jeszcze duch polskości, sprawia to głównie mowa polska. Czyż jeszcze mnożyć te przykłady, aby udawadniać rzeczy, o których wstyd pisać w solidnej dyskusji, tak są oczywiste i elementarne?! Widocznie trzeba: p. Podhorski nic bowiem o tym zdaje się nie wiedzieć, czy też po prostu udaje, że nie wie, podkreślając jednocześnie z emfazą, że „głęboka i odporna świadomość narodowa jest wynikiem wielowiekowej samodzielności państwowej i wysokiej kultury narodowej. Łamanie takiej świadomości byłoby polityką przemocy". Nie trudno zdyskwalifikować ten zwykły fałsz historyczny. Znamy narody, które nie miały wielowiekowej samodzielności i wysokiej kultury, a jednak własną krwią legitymowały swoją głębszą świadomość narodową. Mało tego, niejednokrotnie traciły nawet odrębny język, a potem następowało odrodzenie. Jakąż to świetną przeszłość i wysoką kulturę mieli kiedykolwiek Słowacy? Czy p. Podhorski uważa, że Węgrzy mieli prawo ich madziaryzować? A cóż z Irlandią, narodami bałtyckimi i t.d.? Coś tu krucho z logiką! Czy nie lepiej byłoby po prostu przyznać otwarcie i po męsku: nie chcemy pozwolić Ukraińcom na kultywowanie ich odrębności narodowej, chcemy ich wyodrębnić i spolonizować! Tylko że wtedy nie można by było powoływać się na imię Piłsudskiego i należałoby zmienić tytuł artykułu, gdzie wszakże jest mowa o uczciwości w polityce. Choć co prawda i tak ten tytuł nie bardzo, jak widzimy, pasuje do treści. Brnijmy dalej, a utrwalimy się w tym przekonaniu!

„Zadaniem naszym na Wołyniu — deklaruje autor — jest przy maksymalnym dążeniu do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego w całokształcie życia wszystkich obywateli, wykorzystać wszelkie możliwości *pozyskania dla polskości* tej ludności, która jeszcze może i musi być pozyskana". Niestety, p. Podhorski nie uważa za wskazane podać środków, służących do tego pozyskania owych mas wołyńskich, środków których skuteczność nie ulegałaby wątpliwości. A szkoda! Bo w takich wypadkach najlepsza jest jak najdalej idąca konkretyzacja: nie tylko *co*, ale również i *jak*. Na podstawie wysuwanych z dziecinnego palca koncepcyj łatwo bzdurzyć byle co, trudniej wskazać na konkretne drogi, które mają prowadzić do celu.

Pan Podhorski jednak nie pokazał tych atutów, które zapewne ma w karcie, nie wymienił środków, które, jego zdaniem, zmienią rzeczywistość wołyńską w sensie jej podporządkowania istotnym racjom stanu. W jednym tylko wypadku nie wytrzymał i puścił farbę. Posłuchajmy, co pisze nasz autor w sprawie agrarnej. „Jednym z podstawowych zagadnień w polityce polskiej na Wołyniu, jako dzielnicy wybitnie rolniczej, jest sprawa stanu posiadania ziemi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nie jest rzeczą obojętną dla państwowości polskiej i dla ugruntowania polskości na Wołyniu, groźne zjawisko stałego po wojnie zmniejszania się powierzchni polskiego stanu posiadania ziemi. Nie mówiąc o niebezpieczeństwie tego objawu, uważam, że możemy i musimy bez obawy, jasno i uczciwie postawić sprawę, że polska racja stanu wymaga na Wołyniu wręcz przeciwnego zjawiska, mianowicie stałego i planowego wzrostu materialnego polskiego stanu posiadania na wsi, jak również w miastach i miasteczkach". W zasadzie rzecz niby słuszna, w praktyce do zrealizowania niezmiernie trudna ze względu na zahaczające się interesy obydwu narodowości. Podhorski zna na to radykalny i słuszny jego zdaniem środek: „Uważam, że dążąc do realizacji tego założenia byłoby znacznie uczciwiej i prościej otwarcie postawić sprawę, że *nabywcami ziemi na Wołyniu mogą być tylko Polacy.*" Istotnie, prostota tego wynurzenia jest aż rozbrajająca. Pan Podhorski proponuje zatem ni mniej ni więcej, jak tylko w drodze ustawowej (bo innego sposobu na to nie ma!) stworzyć na Kresach drugą kategorię obywateli, którym nie wolno nabywać ziemi. Cóż! — dziś można wydać taką ustawę, jutro również na drodze ustawowej zabronić Ukraińcom dziedziczyć ziemię, pojutrze wznosić nowe budynki i tak dalej, aż do skutku. Wzorów w szkole pruskiej Hakaty chyba nie zabraknie.

Ale p. Podhorski nie tylko wnosi swój projekt, ba, uważa przy tym, że właśnie w ten sposób usunie rozgoryczenie ludności. „Obecna... metoda ratowania dla polskości resztek pozostałej do parcelacji ziemi, polegająca na nieudzielaniu nabywcy zezwolenia na kupno... wywołuje słuszne rozgoryczenie i jest metodą nieuczciwą". Zważmy: utrudnianie nabywania ziemi przez Ukraińców wywołuje według opinii autora *„słuszne rozgoryczenie"*, natomiast postawienie tychże Ukraińców wobec ustawy, uniemożliwiającej im *w ogóle* nabywanie ziemi, tego rozgoryczenia nie wywoła. Ba, wzbudzi szacunek „dla silnej i uczciwej władzy". Cóż zrobić, jesteśmy pesymistami i wolelibyśmy ewentualnych skutków tego szacunku nie oglądać.

Mieliśmy tu próbkę, budującej zaiste, logiki p. Podhorskiego. Nie żałując trudu, wgryźmy się głębiej w istotny sens niektórych bardzo zresztą misternie ułożonych i nawet miejscami lekko zawoalowanych oświadczeń i wypowiedzi. Autor stwierdza, że ziemi na Wołyniu do parcelacji zostało niewiele, jednak żywioł Polski trzeba koniecznie powiększyć ilościowo i to nie tylko w miastach czy miasteczkach, lecz również i po wsiach. Pięknie, ale ziemi jest już niewiele, zatem, nawet całkowite jej przejście w ręce polskie nie podniesie procentu Polaków na tyle, aby można było spać spokojnie. Co wtedy? Pan Podhorski nie uprzedza tego pytania. Można odpowiedzieć za niego, że w razie rozpoczęcia zdecydowanej na śmierć i życie wojny z Ukraińcami jeden eksterminacyjny pomysł rodziłby następny. Taka jest logika wydarzeń, że kto powie A, musi potem powiedzieć i B. A dalej zapomina autor o tym, że Wołyń nie jest rezerwatem i to, co tam się dzieje, odzywa się natychmiast po drugiej stronie południowej granicy województwa. Czy tam również nie będzie wolno Ukraińcom kupować ziemi (więc chyba także zakładać sklepów, biur i t. d.), czy tam również powinna obowiązywać światła zasada polonizowania chłopów, tych „tutejszych"?

Te nieodpowiedzialne pomysły, które w razie ich realizowania, przekreśliłyby natychmiast wszelkie szanse porozumienia się z mniejszością ukraińską a zatem sparaliżowałyby czynną politykę Polski na Wschodzie, powinny być jak najenergiczniej gilotynowane, aby nie bałamuciły i tak już dostatecznie zdezorientowanego społeczeństwa. Ze zdumieniem czyta się podobne wręcz antypaństwowe brednie w poważnym miesięczniku. Jakiż straszliwy upadek myśli politycznej przeżywamy, skoro elukubracje tego rodzaju w ogóle mają miejsce!

W zakończeniu swego artykułu p. Podhorski rozszerza zagadnienie i stawia je nie bez słuszności w płaszczyźnie historycznej. „Narastającego szybko potencjału uświadomienia ukraińskiego, przeważnie powstającego już w nastroju wrogim dla polskości, a zawsze dążącego, niezależnie od taktyki, do separatyzmu nie będziemy mogli rozładować w całości, ani też zamienić na energię konstruktywną polską tylko w granicach naszego państwa... Pełne i racjonalne rozładowanie tego potencjału nastąpić będzie mogło w imię dobra polskiej polityki kresowej, jedynie w kierunku poza naszą granicą wschodnią, Polska racja stanu wymaga, aby planowa inicjatywa rozwiązania tego zagadnienia we właściwym dla nas czasie i formie, była całkowicie w polskich rękach".

Te słuszne po części stwierdzenia nie mają, niestety, żadnej dla nas wartości wobec wynurzeń poprzednich. Jeśli bowiem pójdziemy na zdecydowaną walkę z żywiołem ukraińskim według recept p. Podhorskiego, nie rozładujemy nigdy i niczego na naszych kresach. Co więcej, nie łudźmy się, abyśmy mieli rozwiązać kiedykolwiek zagadnienie ukraińskie. Nie ma żadnej wątpliwości, że inicjatywa rozwiązania tego zagadnienie znajdzie się wówczas w rękach niepolskich, obcych i oczywiście wrogich. Dlatego też polityka, poprowadzona tymi drogami, w całej pełni zasługuje na miano antypaństwowej.

— — — — — — — — — — — —

W związku z omawianym artykułem nasuwa się pewna uwaga, w tym wypadku raczej marginesowa, faktycznie jednak wagi zasadniczej. Niemal wszyscy w walce politycznej powołują się dziś na ideowy spadek po Józefie Piłsudskim. Można by z radością odnotować ten pośmiertny hołd, składany nawet przez wczorajszych wrogów, gdyby nie uporczywie powracające podejrzenie, że wielkie nazwisko wciągane tu jest dla celów nie mających nic wspólnego z całożyciowym dorobkiem Marszałka. Olbrzymi autorytet Piłsudskiego nie przestaje działać nawet po śmierci i to jest chyba główna przyczyna, dla której wczorajsi dyfamanci stroją się w Jego barwy. Czy nie dlatego właśnie czytujemy artykuły, które treść w każdym słowie sprzeczną z ideologią Piłsudskiego, z testamentem wyprawy kijowskiej, przemycają w Jego imieniu. I trudno doprawdy odróżnić, kiedy ma się do czynienia z nieumyślnym przeinaczeniem czy niezrozumieniem ideowych nastawień piłsudczyzny, a kiedy po prostu z celowo przemycanym transportem obcych jej i wrogich tendencyj.

# Z nowych wydawnictw historycznych

## Polski Słownik Biograficzny

Ukazujący się od r. 1935 nakładem Polskiej Akademii Umiejętności Słownik Biograficzny przynosi w ostatnich zeszytach cały szereg ciekawych ucrainiców

Na pierwszym miejscu wśród tych wymienić należy życiorysy pięciu Chmielnickich (Michał, Bohdan Zenobi, Tymosz, Jerzy i Paweł) oraz paru innych polityków i żołnierzy doby kozackiej (Brzuchowiecki, Burłaj, Chanenko, Chmielecki). Opracowane one zostały (z wyjątkiem życiorysu A. Chmieleckiego pióra Wł. Tomkiewicza i wzmianki o Burłaju sygnowanej przez Redakcję) przez wybitnego historyka ukraińskiego prof. Kordubę, co pięknie świadczy zarówno o obiektywizmie, jak i o kurtuazji Redakcji. Zdobyła się ona nie tylko na przezwyciężenie tradycji antyukraińskiej dawnych naszych wydawnictw encyklopedyczno-biograficznych (por. artykuły o Chmielnickich T. Korzona w „Wielkiej Encyklopedii Ilustrowanej"), lecz nawet na pozyskanie do współpracy badaczy ukraińskich, co przyniesie niewątpliwie korzyść obustronną.

Życiorysy prof. Korduby, opracowane niezwykle sumiennie, z właściwą temu badaczowi oględnością sądu, dają doskonały przegląd życia i działalności Chmielnickich, uzupełniony kilku słowami ogólnej charakterystyki. W przypisach podaje autor wykaz portretów oraz najważniejszej literatury przedmiotu. W sądzie o B. Chmielnickim idzie prof. Korduba za Hruszewskim, a nie za Lipińskim, którego ponętnymi koncepcjami pewni, nazbyt skorzy do rewolucyj naukowych, publicyści chcieliby już zastąpić monumentalną budowę „Istorii Ukrainy - Rusy". Sąd o J. Chmielnickim jest zgodnie z dawniejszą historiografią ujemny, natomiast Tymosza starał się autor zrehabilitować, odrzucając część kursujących o nim współcześnie ujemnych opinii, jako złośliwe plotki. Ciekawe są szczegóły o mało skądinąd znanym bratanku (?) hetmana, Pawle.

Obok życiorysów kozackich, znajdujemy w „Słowniku" biografie kilku ważnych dla dziejów Rusi postaci z okresu wcześniejszego, jak metropolita Camblak, Stefan Chmielecki, Chodkiewicze, Chodeccy i szereg innych oraz dwa krótkie ale życzliwym piórem skreślone życiorysy ukraińskich działaczy kulturalnych ostatniej doby: E. Charkiewicza — dyrektora gimnazjum z ukraińskim językiem nauczania we Lwowie (pióra prof. Łempickiego) i J. Celewicza — wybitnego historyka i pedagoga (pióra prof. Hahna).

## Ziemia Czerwieńska

Nowy zeszyt „Ziemi Czerwieńskiej”[1]) posiada, jak zwykle, nader bogatą i różnorodną treść. Na pierwszym miejscu znajdujemy tu rozprawę Z. Hornunga o pierwszych rzeźbiarzach lwowskich z doby rokoka. Jak wiadomo, sztuka lwowska przeżywała w połowie w. XVIII okres swego najświetniejszego rozwoju, z którym jedynie czasy późnego renesansu mogą się mierzyć pod względem szerokiego rozmachu ówczesnych zamierzeń. Okres ten nie został jeszcze wyczerpująco zbadany, mało wiadomo zwłaszcza o jego początkach. Autor postawił sobie za zadanie wyświetlenie tych właśnie początkowych stadiów rozwoju lwowskiej szkoły snycerskiej i zebranie wiadomości o mistrzach, pod których kierunkiem kształcili się tacy późniejsi twórcy miejscowego pochodzenia, jak Polejowski, Obrocki, Filewicz i inni.

Jak wynika z badań autora, mistrzami tymi byli przeważnie Niemcy, którzy odgrywają w tym okresie rolę analogiczną do tej, jaką odegrali na przełomie w. XVI i XVII mistrzowie włoscy. Autor zapoznaje nas z życiem i działalnością kilku spośród tych artystów niemieckich (Kutschenreiter, Hutter, Markwart, Fesingerowie), uzupełniając swoje wywody przedrukami oryginalnych kontraktów oraz doskonałymi zdjęciami fotograficznymi dzieł wymienionych artystów z zakresu rzeźby kościelnej. Rozprawa dr Hornunga stanowi fragment większej pracy, którą autor przygotowuje.

Druga rozprawa pióra K. Lewickiego przedstawia wypadki r. 1809 w powiecie złoczowskim od czasu wkroczenia tam armii Księstwa Warszawskiego aż do jej ostatecznego ustąpienia. Autor zajmuje się głównie próbami zorganizowania administracji polskiej i uzupełnienia kontyngentów wojskowych, pozostawiając w cieniu stronę społeczną zagadnienia, nastroje ludności itp. Rozprawa daje jasny pogląd na sytuację wojskową i polityczną, w której dokonało się krótkotrwałe połączenie części Galicji z Księstwem Warszawskim.

Ciekawszą dla czytelników „Biuletynu” jest rozprawa następna p. t. Powstańcy polscy z r. 1863 w redakcji ukraińskiej „Mety”, napisana przez znanego historyka ukraińskiego prof. Cyryla Studyńskiego. Kreśli tu autor życiorysy czterech powstańców polskich z Ukrainy (St. Żukowski, M. M. Zagórski, Z. Syroczyński i P. Święcicki), kładąc szczególny nacisk na stosunki ich z ukazującym się w latach 1863 — 1865 we Lwowie czasopismem młodzieży ukraińskiej „Meta”. Dwaj pierwsi z tej grupy znikli z horyzontu stosunków polsko-ukraińskich bardzo szybko, pozostawiwszy jedynie parę serdecznych listów wymienionych z redaktorem „Mety” Kłymkowiczem, natomiast dwaj pozostali: Leon Syroczyński i Paulin Święcicki odegrali w tej dziedzinie rolę znacznie poważniejszą. Ich też działalności, a ściślej pismom na temat stosunków polsko-ukraińskich poświęca autor nawięcej miejsca.

Osoba i działalność P. Święcickiego znane są na ogół dobrze, mniej znaną jest natomiast postać Syroczyńskiego. Był to szczery przyjaciel narodu ukraińskiego, fanatyczny zwolennik i propagator współpracy polsko-ukraińskiej przeciwko Moskwie. Nie umiał on jednakże znaleźć wspólnego języka z Ukraińcami.

Uważali go oni nie bez słuszności za reprezentanta Polski historycznej. Artykuły jego, mimo przychylnej tendencji, wywoływały liczne zastrzeżenia, bo nie było w nich zrozumienia dla ewolucji narodowościowo-politycznej, jaką w międzyczasie przebyła inteligencja ukraińska. Niewątpliwie jednak za ostro sądzi go prof. Studyński, odmawiając mu dobrej woli, nazywa go ironicznie „siewcą pokoju na halickim terenie”. W przeciwieństwie do tego, ustępy poświęcone przez autora P. Święcickiemu mają miejscami lekkie zabarwienie panegiryczne. Nie umniejsza to zresztą wartości artykułu prof. Studyńskiego, który stanowi, podobnie jak większość jego prac, prawdziwą kopalnię wiadomości, rażą jedynie zbytnia rozwlekłość i ton gawędziarski, jak również większa ilość ukrainizmów stylistycznych.

Poza rozprawami zawiera „Ziemia Czerwieńska” artykuł A. Knota o Fr. Smolce, jako obrońcy Uniwersytetu lwowskiego, przegląd wydanych po r. 1918 prac nad społeczną i gospodarczą historią Galicji — M. Tyrowicza oraz kronikę naukową.

[1]) Ziemia Czerwieńska. Organ Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego we Lwowie. Założony przez St. Zakrzewskiego. Rocznik III. Zeszyt 1. Lwów 1937. Str. 126.

## „Nazwiska polskie“ Bystronia

Na zakończenie tego krótkiego przeglądu nowości historycznych mogących zainteresować badaczy stosunków polsko- ukraińskch, wspomnieć należy o nowym wydaniu cennej książki prof. Bystronia p. t. „Nazwiska polskie”[2]). Prof. Bystroń jest niewątpliwie jednym z najwszechstronniejszych i najpłodniejszych zarazem uczonych polskich. Socjolog, etnograf i historyk kultury w jednej osobie, daje w swych licznych pracach syntetycznych niezmiernie żywy i barwny obraz kultury i obyczajowości dawnej Polski, uwzględniając w szerokim zakresie także odrębność kulturalną i obyczajową ziem litewskich i ruskich. Zarówno w takich jego pracach, jak „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce” czy „Przysłowia polskie”, jak też w socjologicznym studium o megalomanii narodowej, można znaleźć wiele ciekawych wiadomości i cennych spostrzeżeń z dziedziny historii stosunków polsko-ukraińskich.

Uwzględnione są one w sposób odpowiedni do tematu także i w „Nazwiskach polskich”. Tytuł książki poniekąd myli, gdyż autor nie ogranicza się do nazwisk rdzennie polskich, lecz omawia właściwie cały materiał nazwiskowy, z którym spotykamy się w Polsce dawnej i dzisiejszej. Niemało uwagi poświęca przy tym, rzecz oczywista, nazwiskom o brzmieniu i pochodzeniu ruskim. Nazwiska te, jeśli chodzi o szlachtę, nie ulegały zmianom przy polonizacji, gdyż uważane były za również dobre, jak polskie. I dziś jeszcze — pisze autor — „w naszym poczuciu nazwisko Horodyski, Hołowiński czy Tretiak jest tak samo dobrym polskim nazwiskiem, jak Grodziski, Głowiński czy Trzeciak, przy czym niejednokrotnie forma ruska uważana jest za raczej szlachecką, lepszą, niż rodzima polska”. Spotykamy się jednak, zwłaszcza w czasach ostatnich, także i ze zmianami nazwisk, wywołanymi zmianą narodowości ich właścicieli, a więc zarówno z polonizacją nazwisk ukraińskich, jak i ukrainizacją nazwisk polskich. Wszystkie te zjawiska omawia autor w sposób wyczerpujący i obiektywny, ilustrując swoje wywody obfitym materiałem przykładowym. Z tego względu także i przy badaniach nad procesami narodowościowymi, zachodzącymi w czasach ostatnich, może książka jego być bardzo pożyteczną.

*K. S.*

[2]) J. S. Bystroń: *Nazwiska polskie.* Wydanie drugie poprawione i rozszerzone. Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. str. 334.

# VARIA

## Deklaracja Rady Sekretarjatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznycy Małopolski Wschodniej

Rada powyższego Sekretariatu ogłosiła dnia 9.XI. deklarację, w której precyzuje swoje stanowisko w kwestii ukraińskiej. Po stwierdzeniu faktu „wzmożenia harmonijnej współpracy wszystkich zespolonych koło Sekretariatu polskich organizacyj", Rada wyraża przedwcześnie, że

„Polskie społeczeństwo Małopolski Wschodniej posiada dość woli i sił, by własnym swoim wysiłkiem nadal, jak to czyniło przez wieki, zapewnić trwałą na zawsze przynależność tej ziemi do Polski. Rada Sekretariatu PPOS akceptuje akcję wzywającą do zdecydowanego potępienia terroru O. U. N. i zwraca uwagę społeczeństwu ukraińskiemu na szkody, jakie ono samo wskutek zbrodniczych metod konspiracji tej ponosi."

„Nie jest jednak słusznym, by obrona całości terytorium państwowego była jedynie obowiązkiem kresowych Polaków. Tak się działo w XVII wieku. Ale tak się dziać nie powinno. Więc Rada SPPOS zwraca się z gorącym apelem do całego społeczeństwa polskiego, centralnych i zachodnich województw, o moralne przede wszystkim poparcie pracy i walki, którą tu prowadzimy: Bo jedynym niezawodnym w najcięższych nawet, jakie się zdarzyć mogą, okolicznościach zapewnieniem trwałości granic Rzplitej, jest przewaga na ziemiach kresowych siły miejscowego społeczeństwa polskiego nad dążeniem narodowości wrogich, czy obojętnych wobec Państwa Polskiego.

Takim moralnym poparciem będzie przede wszystkim uznanie przez całą patriotyczną opinię i przez Rząd Rzplitej zasady, że korzystne naprawdę unormowanie stosunków polsko-ruskich i polsko-ukraińskich może być trwale przeprowadzone tylko przez miejscowe społeczeństwo polskie, w bezpośrednich jego z ruskimi czy ukraińskimi grupami ludności stosunkach. A wobec tego narodowościowa polityka Rzplitej opierać się powinna nie na wyborczych ugodach, zawieranych z nie-polskimi stronnictwami, czy grupami politycznymi ponad głową kresowej ludności polskiej, lecz w ścisłym zawsze oparciu o dążenia i doświadczenia miejscowego społeczeństwa polskiego a to tym bardziej, że nie jesteśmy tu ludnością napływową, lecz odwiecznymi i to wcześniejszymi od Rusinów i Ukraińców mieszkańcami tej ziemi i że cała niemal cywilizacja Małopolski Wschodniej jest dziełem myśli i pracy polskiej.

Rada SPPOS, dążąc do utrwalenia przewagi polskiej ekspansji kulturalnej i narodowej nad nie-polskimi nacjonalizmami w Małopolsce Wschodniej, nie uważa jednak za pożądane ani przymusowego wynarodawiania ludności ruskiej czy ukraińskiej, ani nawet tamowania administracyjnymi represjami pracy narodowo-kulturalnej nie-polskiej ludności. Pragniemy bowiem, by całe nasze życie publiczne opierało się na trwałych podstawach moralności chrześcijańskiej. A przy tym liczne doświadczenia historyczne pouczają, jak nie trwałe są przewagi fizyczną jedynie przemocą osiągane. Zrzeszone więc około SPPOS społeczeństwo polskie, chce zapewnić trwałą przewagę polskiej kultury i cywilizacji w Małopolsce Wschodniej swą pracą pozytywną i kulturalną, a nie przez gnębienie innych narodowości.

„Co więcej, SPPOS nie wymaga od Rusinów czy Ukraińców wyrzeczenia się walki o ich własną narodowo-kulturalną ekspansję, bo i tutejsze społeczeństwo polskie walki tej nie poniecha.

Ale jednocześnie zdaje ono sobie sprawę, że jak dotychczas przez liczne stulecia, tak i nadal będzie na tej ziemi kresowej żyć obok siebie, przeważnie w tych samych wsiach i miasteczkach, ludność polska i ruska czy ukraińska, że więc obok współzawodnictwa narodowo-kulturalnego powinna być możliwa i zgoda w wielu sprawach współpraca dla gospodarczego i moralno-społecznego postępu całej ludności Małopolski Wschodniej.

Rada SPPOS wyraża więc przeświadczenie, że z chwilą zrozumienia tej sprawy również w społeczeństwie ruskim czy ukraińskim, czy poszczególnych jego częściach, tutejsze społeczeństwo polskie podejmie chętnie rozmowy o takie unormowanie istniejącego między poszczególnymi narodowościami współzawodnictwa kulturalnego, by nie uniemożliwiało ono równocześnie współdziałania cywilizacyjnego i gospodarczego, dla wspólnego ich dobra.

Rada SPPOS wraz ze wszystkimi skupionymi koło niej ugrupowaniami polskimi, zdaje sobie w pełni sprawę z roli, jaka w ustalaniu polskiej racji stanu w Małopolsce Wschodniej przypada każdorazowemu rządowi, jako czynnikowi nadrzędnemu polskiej polityki mocarstwowej. Raz jeszcze jednak stwierdzamy, że kształtowanie na tej ziemi zdrowych warunków współżycia z Rusinami i Ukraińcami może się oprzeć jedynie na pozytywnym i twórczym współdziałaniu w tym procesie zwartego, silnego moralnie i prężnego ekonomicznie miejscowego społeczeństwa polskiego.

Niezbędnym wszakże takiego porozumienia warunkiem jest wyraźne i szczere zdecydowanie się społeczeństwa ruskiego i ukraińskiego na utrzymanie swych dążeń narodowych w granicach lojalności państwowej, nie dopuszczającej do jakiejkolwiek propagandy, wymierzonej przeciwko całości terytorium Rzplitej, a tym bardziej do tolerowania choćby biernego przez opinię społeczną ukraińską terrorystycznej akcji organizacyj, wychodzących z łona tego społeczeństwa."

Deklarację podpisali przedstawiciele wszystkich organizacyj wchodzących do Sekretariatu porozumiewawczego z gen. M. T. Tokarzewskim — Karaszewiczem, prezesem porozumienia, na czele.

---

## Przegląd prasy ukraińskiej

**„Getto ławkowe a Ukraińcy".** „Diło" (10.XI) zamieszcza dłuższy artykuł pod powyższym tytułem, nawiązując do ostatniego zarządzenia rektora uniwersytetu lwowskiego w sprawie plebiscytu ławkowego. Autor wywodzi, że polska młodzież „narodowa" (endecka) stawia władze szkół akademickich przed faktami dokonanymi, które siłą rzeczy normują w końcu porządek życia akademickiego. Szkoły akademickie stały się terenem „rasowo - politycznych porachunków". Przez rozpisanie plebiscytu, obowiązującego wszystkich studentów, Ukraińców-studentów wciąga się przymusowo do walk młodzieży endeckiej, walk zupełnie obcych ukraińskiej młodzieży akademickiej. W tej sytuacji należy uznać za słuszne stanowisko zrzeszonej ukraińskiej młodzieży akademickiej, która postanowiła wstrzymać się od udziału w plebiscycie.

**Po Zjeździe W. U. O.** „Wołyńskie Słowo" z dnia 14 listopada omawiając podane w nr. 42 B. P. U. uchwały zjazdu WUO, podkreśla, że wskazują one wyraźnie, gdzie należy szukać

przyjaciela ludności ukraińskiej na Wołyniu, lub przynajmniej skąd może on przyjść. Odpowiedź na to pytanie mieści się w dwóch słowach: „Polska Piłsudskiego”. Tylko w Polsce Piłsudskiego bowiem mogą powstać polskie siły społeczne, z którymi możliwym jest na dalszą metę współdziałanie ukraińskiego zorganizowanego społeczeństwa. Z tej zasadniczej pozycji kongresu wypływa wysunięty przezeń postulat wszechstronnego zadowolenia ukraińskich żądań narodowo - politycznych, od których nie może być żadnych ustępstw. Obydwie zasady ściśle się ze sobą łączą, gdyż jasnym jest, że Polska Dmowskiego - Grabskiego jest sama w sobie zaprzeczeniem jakiejkolwiek bądź samodzielnej akcji ukraińskiej. W związku z powyższymi momentami kongres z natury rzeczy musiał poruszyć niezmiernie bolesną kwestię bezprogramowości rządu w kwestii ukraińskiej. W chwili tak niebezpiecznej, jak dzisiejsza obydwie strony — polska i ukraińska — powinny się głęboko zastanowić nad brzemienną w wypadki przyszłością, zastanowić się nad tym, że nie jeden raz w dziejach Rzeczypospolitej i w dziejach narodu ukraińskiego Wschód decydował o ich bycie lub niebycie. W takich chwilach, jak dzisiejsza obowiązuje uczciwość polityczna i szczerość obywatelska. Ukraińcy Wołynia zdobyli się na jedno i drugie.

W dalszym ciągu autor podkreśla, że WUO nie ma charakteru partii, lecz jest zjednoczeniem, w którym nurtują różne prądy tej samej myśli narodowo - politycznej. Woł. „Słowo” przypomina, że trudność sytuacji WUO polegała w przeszłości, pomijając jego własne wady organizacyjne, na tym, że znajdowało się ono między dwiema siłami: polską, nie posiadającą poza nieznacznymi wyjątkami wyraźnego stanowiska wobec sprawy ukraińskiej, oraz ukraińską — nacjonalistyczną lub komunistyczną — które za grzech śmiertelny uważały realną ocenę faktów politycznych. Wszystko to tamowało tempo organizacyjne WUO w lepszej koniunkturze politycznej. Zmiana nastrojów nastąpiła dopiero w koniunkturze gorszej. Oceniając ostatni zjazd, Woł. „Słowo” podkreśla jego szczerość polityczną, oraz fakt, że uwydatnił on ścisły kontakt między wsią a WUO. 700 delegatów, którzy mimo przeszkód natury materialnej przybyli na zjazd, ożywieni byli jednym pragnieniem zamanifestowania jedności organizacyjnej i świadomej walki o należące się im prawa narodowe. Tego żadna demagogia nie potrafi przekreślić.

**Podpisy ukraińskie na odezwie polskiej.** „Diło” w artykule wstępnym pod powyższym tytułem nawiązuje do faktu pojawienia się pod odezwą Komitetu Obywatelskiego, zawierającą apel do świętowania Święta państwowego, 14 podpisów ukraińskich: jednego senatora, trzech posłów, 1 ministra, prezesa Proswity, dyrektora „Silskiego Hospodara”, prezesa „Ukraińskiej Zachoronki”, prezesa wydziału tymczasowego Domu Narodnego, 1 nauczyciela, 1 urzędnika miejskiego, 1 wydawcy i dwóch dziennikarzy. Fakt ten został przyjęty ze zdziwieniem przez opinię ukraińską, zwłaszcza, że m. in. podpisany jest również pod nią p. I. Kedryn. Widocznie ludzi tych podpisano pod odezwą nie pokazawszy im jej tekstu, czy bodaj nie poinformowawszy ich telefonicznie, co ona zawiera. „Ukrainśki Wisti” przedrukowały te nazwiska, zarzucając tym obywatelom zaprzedanie się Polakom, a endeckie „Słowo Narodowe” ironizuje na temat notatki „Diła”, że odezwa była podpisana bez wiedzy zainteresowanych i denuncjuje ich jako demonstrantów przeciwko państwowości polskiej, chociaż ta sama partia jawnie odmówiła udziału w święcie 11 listopada i rozrzucała we Lwowie paszkwilowe ulotki przeciwko twórcy własnego państwa .

Formalna strona sprawy przedstawia się, jak następuje: Cały szereg działaczy ukraińskich otrzymał zaproszenia na posiedzenie Komitetu Obywatelskiego do sali Rady Miejskiej we Lwowie. Kto z zaproszonych udał się tam niewiadomo. Co się tyczy autora artykułu, to rozmawiał on na ten temat ze swymi kolegami redakcyjnymi, wskazując, że warto byłoby, aby Ukraińcy poszli na to posiedzenie i wyrazili swe myśli na temat, w jakich formach powinny być utrzymywane ogólnopolskie święta narodowe i państwowe we Lwowie i w Galicji Wschodniej z uwagi na specyficzny teren, na którym mieszkają również bezpośredni uczestnicy bojów o charakter państwowy tego kraju. Przeważyła jednak myśl, że lepiej nie chodzić i nie wnosić dysonansów do narad, ponieważ zapowiedziana konferencja jest terenem nieodpowiednim dla rozważań natury politycznej. Wynika stąd— dowodzi „Diło” — że inicjatorzy tej konferencji i nadawcy tych zaproszeń podpisali potem pod odezwą po prostu wszystkich, do których wysłano zaproszenia na naradę. Z wykazu widać, że nie ma tam przedstawicieli najpoważniejszych kulturalnych i gospodarczych instytucyj ukraińskich (Naukowego towarzystwa im. Szewczenki, RSUK'u, Centrosojuzu, Masłosojuzu), nie ma też oficjalnych przedstawicieli kół kościelnych, nie zebrano też grupy obywateli Ukraińców o jednych poglądach politycznych, gdyż nie wszyscy w tym towarzystwie są przyjaciółmi politycznymi. Widać stąd, że wybrano na wyrywki kilkanaście nazwisk i równie dobrze można było znaleźć tam nazwisko redaktora „Hołosu”, czy „Ukrainśkich Wisti”, albo kogokolwiek z prezesów jakiejś organizacji społecznej ukraińskiej. Pożałowania to godna lekkomyślność w tak poważnej sprawie — woła „Diło”. A sprawa jest poważna, gdyż chodzi o rozgraniczenie w polskiej myśli politycznej i w szerokiej opinii polskiej pojęć lojalności państwowej i patriotyzmu narodowego. Istota wszystkich tragicznych nieporozumień, sięgających do podstaw ustroju państwowego Polski i całego systemu państwowego i polityki narodowościowej wraz z jej ustawodawstwem jest brak jasno zarysowanych wytycznych: 1) Co obowiązuje Państwo wobec wszystkich obywateli, bez względu na narodowość, 2) Na czym polega przywilej narodu polskiego jako tego, który przez swe wysiłki zdobył własną państwowość, 3) jakie prawa specjalne przysługują mniejszościom i którym, jako zwartym organizmom prawno - narodowym, 4) jakie są obowiązki wszystkich obywateli wobec Państwa i 5) Na czym polega różnica między obowiązkami obywateli a miłością ojczyzny. Ustawodawstwo państwowe wraz z jego ustawami zasadniczymi (konstytucja) tych zagadnień nie rozwiązuje.

Ostatni wypadek z odezwą lwowską dowodzi, w jak bałamutny sposób wyobrażają sobie polscy działacze państwowi i szarzy obywatele wnioski wypływające z samego faktu przebywania w jednym państwie obywateli różnej narodowości. Przy urządzaniu świąt państwowych, organizatorzy zawsze robią dwa zasadnicze błędy: 1) nadają im charakter polskich świąt narodowych i 2) zapominają, że pietyzmu do polskich rocznic historycznych wymagać mogą w istocie tylko od Polaków, twórców i uczestników polskich osiągnięć historycznych. Stąd wynikają wieczne konflikty tym cięższe, że są nimi — nieporozumienia. Obywatele nie Polacy wykonywują wszystkie swe obowiązki wobec Państwa, jakie nakładają na nich ustawy. Ewolucja ukraińskiej myśli politycznej doszła do tezy, że między Polską państwową a ukraińską narodową racją mogą być wspólne punkty i że interes wszechukraiński nakazuje szukanie ich. Pomijając obecny moment zaostrzenia stosunków polsko - ukraińskich, przyjmując teoretycznie, że stosunki te znacznie by się poprawiły, „Diło” stwierdza, że przecież nie można być naraz podwójnym patriotą: polskim i ukraińskim. I z prawdą tą polskie kierownicze czynniki państwowe i całe społeczeństwo musi się pogodzić. Kto z tym nie godzi się, ten wkracza na drogę łamania dusz. Na tę drogę wkraczają ci, którzy dążą do zamazania granicy pomiędzy pojęciami Państwa i narodu i wciągnięcia Ukraińców w orbitę interesów polskich, nie państwowych, lecz narodowych. Wynika stąd jedno ze źródeł największej radykalizacji nastrojów ukraińskich.

## Spółdzielczość ukraińska odgradza się od antysemityzmu

W miesięczniku *„Kooperatywna Respublika”* — organie R. S. U. K. — ukazał się artykuł pt. *„Nie dajmy się sprowokować”*, w którym m. in. czytamy:

„Zdarzają się u nas wciąż nieporozumienia na gruncie stosunku do żydów. Jest faktem, że handel w dużej jeszcze mierze znajduje się u nas w ręku żydów, z którymi nasi spółdzielcy muszą konkurować. W czasie, gdy spółdzielnie czują, że coraz głośniej rozlegają się hasła „walki fizycznej” z żydami — na szczęście hasła te rozpowszechniają nie nasi ludzie — gdy coraz częściej dochodzi do ekscesów i pogromów, może powstać wśród nieuświadomionych spółdzielców sympatia dla takich metod „walki”. Nie będzie więc od rzeczy jeszcze raz oświadczyć, że spółdzielczość nie ma i nie może mieć nic wspólnego, ani jawnie, ani ukrycie, z podobnymi wystąpieniami. Kroczymy drogą uczciwej konkurencji z wszelką eksploatacją. Posługujemy się kulturalnymi i legalnymi metodami gospodarczymi. Prócz tego i niezależnie od tego, nie widzimy żadnego sensu w wybijaniu żydowskich szyb i podpalaniu żydowskich domów. Przeciwnie, widzimy w tym błąd największy. Takie metody mogą doprowadzić do osłabienia naszych pozycji, do represji wobec naszej ludności, do ewentualnego zastosowania odpowiedzialności zbiorowej z wszystkimi konsekwencjami tejże.

Na miejsce wypartych żydów nigdy nie przyjdą Ukraińcy. Przyjdą wyłącznie Polacy, a w dalszej konsekwencji, po modzie na rasizm, przyjdzie moda na jednolicie polski charakter wszystkich organizacji zawodowych.

Nadejdzie czas, gdy Ukraińcowi zamknie się dostęp do posad i placówek pracy. To wszystko trzeba mieć na uwadze i nie wolno zbyt prymitywnie rozpatrywać zagadnienia, które jest ściśle związane z naszym zagadnieniem, zagadnieniem narodu mniejszościowego”.



**TREŚĆ:**



WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*